

Mój Ś-to Jański kwiat.

(Z dawnych wspomnień).

Pięć razy postanawiałem przezwyciężyć ten głupi jakiś lek — zapytać o cośkolwiek mojego cudnego vis a vis... i pięć razy zadławiło mnie.

Przecież to chyba nie łatwiejszego a jednak... Et!... psiakrew!...

Kiedy ja się pozbędę tego idyotycznego onieśmienia wobec kobiet?

Jaka ona przepiękna!

Oczy wielkie, czarne, smutne i gdyby bólem załzawione.

Płeć — barwa herbacianej róży purpurą wiosennego brzasku zbarwiona!

Usta ponętne jak grzech.

Zęby gęste, białe, jak groch dojrzały w dojrzałym strączku zwarty.

Włosy zawojem na kształtnej głowie spięte, złotemi niemi rozwichrzonych promyków aureolą lśniące.

A ona cała, wyniosła, gibka, o węzowych ruchach dziewczyna, to szła... szła... i jeszcze raz szła maltretując mnie potęgą uroków.

Milczę!

Mocuję się z sobą... płonę i drzę.

Wszedł konduktor kontrolować bilety.

Zaćmiło mnie! Ona jedzie do nas — do Brzostówka!

No! Teraz mam prawo rozpocząć rozmowę:

— Pani dojeżdża do Brzostówka?

— Tak, panie.

— A potem?

— Jadę końmi.

— Daleko?

— Dosyć daleko.

— Wolno zapytać, dokąd?

— Do dziadka... na wakacje... do Zgoran.

— To niepodobieństwo!

Roześmiała się serdecznie, kaskadą miękkich minorowych tonów.

— Do Zgoran? Pani do Zgoran jedzie?

To cudownie! Do kogo pani tam jedzie?

Śmiała się ciągle.

— Do dziadka, mówiłam panu.

— I ja jadę do dziadka... do Zgoran... na wakacje! Jestem Rembosz.

Zarumieniała się i skryła bezdenne oczy pod osłonę rzęs.

— Mój dziadek jest w Zgoranach dzierżawcą młyna.

— Abe?

— Tak, panie... Stary Abe...

W przeciągu kwadransa wiedziałem wszystko: Helena Ciechanowska... córka doktora... wnuczka sędziego Abe, dzierżawcy młyna i propinacyi w Zgoranach.

Skończyła pensję... jedzie odpocząć na wsi, by potem kształcić się dalej zagranicą. Wsi nie zna zupełnie, ale wie co jest społeczeństwo. co ojczyzna, co jest piękne, co prawda, co obowiązek... Zna całą naszą literaturę, prądy, kierunki jej!.. Czci Kasprowicza — cytuje go. Uwielbia Wyspiańskiego — cytuje go. Zachwyca się Zawistowską... cytuje ją!...

Gwałtu! W głowie mi się kręci. Jestem w rozpacz!

Jak wizja raju przemknęły po mej głowie marzenia najrozkoszniejszego przepędzania razem wakacji i... przysły, bo... stanowczo jestem dla niej za głupi.

Brzostówek!

Po mnie przysłano naturalnie mój ulubiony wolant i ulubioną czwórkę węgryńców.

Po nią wygodny, ale zwyczajny stary wasag z półkoszkami i dychawiczne od osypki chabety.

Upierała się jechać z jednookim Szmulem... przemocą prawie zabrałem ją z sobą...

Grzesiek palnął siarczyście z bata i pomknęliśmy w pełną, pełną woni i czarów noc wiosenną, przytuleni do siebie, tak bardzo... bardzo już bliscy sobie!

— Proszę dziadka!

— Czego chcesz?

— Abe przyszedł.

— Niech i czeka w przedpokoju.

— Może poprosić do kancelaryi?

— Mówiłem waści, niech czeka w przedpokoju. Przecież to jest świństwo!...

Ale teść uczonego, znanego w szerokim świecie doktora... zacny... pocciwy starzec ma czekać

w przedpokoju! Abe, dziadek panny Heleny, ma czekać w przedpokoju!

— Kaziu!

— Jestem dziadku!

— Kogo ty wczoraj przywiozłeś ze sobą?

Ha! Zemszczę się za Abego!...

Opowiedziałem wszystko z zapałem uwielbienia dla znakomitego doktora, ojca Heleny... z zapałem uwielbienia dla umysłowej kultury jej. — Dziadek słuchał... bardzo uważnie słuchał i zakończył moje pełne ognia opowiadanie lakoniczną uwagą:

— Miała przecież swoją furmankę!...

Czar, jaki roztaczała Helena, opromieniała całe Zgorany, przesycił każdy atom powietrza!

Sypiać nie mogłem!... jeść nie mogłem... Sadi porastał w tłuszcz, stojąc beczynnym przy żłobie... sąsiedzkie stosunki zaniedbałem... książki, przywiezione z miasta, leżały w paczce nierozwiązane — bo wszystko mi zastępowała jedna godzina przedwieczorna, gdy mogłem być przy Helenie... w lesie... nad stawem, co rozlewał się kręgiem świetlanym przed nami. — Słowa i myśli nasze plątały się w chaosie niedomówień banalnych, zwykłych, szarych, codziennych... ale one tak pięknie harmonizowały się z moimi pragnieniami, z szumem lasu, z szeptem jeziornych fal, zapachem storczyków. z blaskiem przeświecających przez gęstwinę leśną promieni zachodzącego słońca, z wiosną mojego życia!

Pierś drgała! Żar wewnętrzny, rozkosz dający, wykwiatał szkarłatem na twarzach, a w oczach na szybach bardzo rzadko spotykających się, jaśniało nieznane dotąd szczęście, bez jutra, bez rachuby, bez rojeń!...

Wielkie, bo z żadnym innym uczuciem nie splątane szczęście!

Dłonie, drżąc przy powitaniu — splątały się silnie i trwały tak w wzajemnym uścisku, ssąc z siebie gorączkę prawie bolesną, a pożądaną!

W środę pojechałem z dziadkiem do miasta.

We czwartek zabrali mnie państwo Władysławowstwo do Szacka.

W piątek kazał mi dziadek, zły i nadąsany czegoś okrutnie, czytać sobie gazety.

W sobotę miałem wypłacać robociznę... uciekłem do lasu... nad staw!

Helena nie przyszła!

W niedzielę nie przyszła, w poniedziałek także. Dziadek ciągle zachmurzony — nie mówi do mnie.

Helena wcale nie przychodzi!

Po kolacji pobiegłem do młyna, chciałem podkraść się pod okna... Strasznie złe psy Abe trzyma...

Na mój list nie odpowiedziała wcale.

Nie! Dłużej tak być nie może!

Noc Ś-to-Jańska! Sobótka!

Dziadek, jak corocznie bywało, pozwolił na polanie leśnej rozniecić stosy ogniste, sprowadził muzykę z miasteczka, urządził poczęstunek i okiem zadowolonego patryarchy śledził z pod rozłożystego dębu ochoczą zabawę młodzieży zgorańskiej.

Wielkie ma czary w sobie taka jasna noc letnia.

Oświetlone refleksami ognia dziewczęta w szybkim korowodzie krążyły naokoło ogniska, rozdmuchiwanego pędem przeskakujących parobczaków, a tęskna rusińska melodia „kupały“ roznosiła się po lesie, przy wtórze muzyki i odległego echa.

Czarnooka, biodrzysta Paranka podeszła ku mnie, zapraszając do tańca.

Leśny wiatr, balsamiczny, chłodził nam rozpalone twarze — mknąłem z Paranką dokoła polany, coraz silniej ciskając ją ku sobie, coraz lepiej wyczuwając falującą przyspieszonym oddechem jedrzną pierś, wyrrywającą się z pod tkaniny, coraz więcej znajdując upodobania w ostrym, ale drażniącym powonieniu zapachu jej młodego ciała.

Zdawało mi się w tym tańcu, że wpadłem w samo zarzewie płonącego ogniska, bo płonąłem prawie jak ono, tehu mi brakło, w oczach migotały czerwone jakieś mgławice. Cisnąłem tak namiętnie, dziko i brutalnie Parankę do siebie, charczałem tak okropnie, nie mogąc oddechu złapać, że dziewczyna wrzasnąwszy z przerażenia, wyrwała mi się mocą i uciekła zziębnięta.

Z piersi mej bezwiednie wydarł się potężny, żywiołowy krzyk uświadomionego po raz pierwszy w życiu pragnienia — rzuciłem się na miękką, leśną murawę i przeżyłem krzyż, tarzając się po ziemi aż do słodkiego omdlenia, bezwładny.

Leżałem nieruchomy dysząc ciężko, obejmując żądnie spojrzeniem gibkie postacie, w lekkie per-

kaliki ledwie że odzianych dziewcząt — czulem każdą tętnicę własnej krwi, chwilowe zawroty głowy i jakąś niepomaganą chęć objęcia tych wszystkich wirujących ciał kobiecych w takie żelazne uściski, ażby krew z tych młodych ramion na moje rozpalone skronie trysnęła i ochłodziła je.

Skończyło się.

Ucichło wszystko, zdała tylko od czasu do czasu dolatywały odgłosy pieśni śpiewanych przez gromadki parobczaków, idących ku domom, na sen, na spoczynek.

Szedłem rosną, tumanem srebrzystym tuż nad trawami otuloną łąką, wdychając aromaty skoszonego siana, wsłuchując się w krzyki derkaczów, hukanie bąków i muzykę żab, rojących się po oparzeliskach.

Nagle... zdaleka... do rzeczki, co przecinała łąkę — dobiegł mnie krzyk, krzyk kobiecy... krzyk trwogi... krótki... urwany... przejmujący...

Przyspieszyłem kroku w tą stronę. Krzyk ten rozbudził we mnie przytłumione niedawno pragnienia. Dorodna postać biodrzystej Paranki zamajaczyła w mej wyobraźni... wyteżyłem wzrok przed siebie... nasłuchiwałem!...

Coś zabieliło się w tumanie...

Stanąłem w nerwowym podnieceniu... w oczekiwaniu.

Lekkim powiewem, idącego od stawu wiatru rozwiane ku górze niedaleko od siebie — oblana księżycą blaskami — ujrzałem Helenę.

Szalonym pędem biegła w moją stronę — w lekkiej, zaledwie osłaniającej jej ciało bieliźnie, z rozwiazanymi włosami, bosa, wydała mi się boginka, co wśród moczarów wabi ku sobie, zabierając życie młode za chwilę rozkoszy.

Spostrzegła mnie i bezprzytomna padła mi w ramiona.

Szaloną wałę stoczyłem z sobą, by zebrać myśli. Cuciłem długo: rosą z traw, wodą z pobliskiego jeziora łącznego — pocałunkami, wreszcie i oddechem własnym, aż przyszła do siebie i wyjaśniła mi, że do rzeczki, gdy się kąpała, wskoczył jakiś parobek zgorański.

To ją tak przeraziło okropnie! Z żalem przyniosłem jej porzucone na brzegu ubranie — a potem chciałem ją odprowadzić do domu... ale złe psy Abego nie dały nam zbliżyć się nawet — musiałem więc błdzić z nią noc całą po lesie i znalazłem źródło nieprzebranych skarbów, ukrytych dotąd przedemną.

Nie widziałem jej więcej... bo kwiat Ś-tojański raz tylko w życiu posiadać można.

K O N I F C.

Zagadki do nagrody.

Logogryf.

ułożył J. Badura.

Z sylab: an, bał, ce, cy, dy, dy, dy, e, graf, hi, hu, ja, je, ji, li, li, mi, na, ni, o, o, re, ro, siotr, stok, wia, wo, ułożyć 8 wyrazów, w których pierwsze litery od początku, czytane z góry na dół i ostatnie, również z góry na dół czytane, utworzą imię i nazwisko dzielnego szermierza sprawy narodowej na Śląsku pruskim.

Znaczenie wyrazów: 1. Port w Mandżurii. 2. Stan w Ameryce. 3. Ryba. 4. Pismo. 5. Imię żeńskie. 6. Imię męskie. 7. Bezzębność księży. 8. Wódz węgierski.

Szarada.

Pierwsza, trzecia raz wysoka
Czasem znów niska bywa;
Druga, trzecia, gdy jest gruba,
Nie tak łatwo się rozrywa.
Całość, choć jej w kalendarzu brak,
Ale kobieta zowie się tak.

Jako nagrodę za dobre rozwiązanie wszystkich powyższych, przeznaczamy M. Zycha „Rozdziobią nas kruki wrony.“

Rozwiązania z Nru 25.

Rebus: Skąpiec często chowa talary, a jednak bez nich idzie na mary.

Szarady: I. Parasolki. — Telimena. — Pistolet.

Arytmogryf: Dwie istoty szczęśliwe, nawet na tym świecie

Bo zawsze blisko Boga, kobieta i dziecię!

Dobre rozwiązania nadesłali Pp.: St. Łaszkiewicz Słotwina, T. Domain Sanok, K. Fuchs Peczeniżyn, M. Arbesbauer Lwów. A. St. Bassara Niwiska, H. Mokrzycka Turbia, K. Chodkiewicz Zbydniów, Fr. Josefert Kraków, M. Rożański Nowy Sącz, ks. J. Markiewicz Kolbuszowa, J. Wierczyński, J. Haberman Mikulińce, M. Opolska Czarny Dunajec, J. Badura Rożdżeń Górny Śląsk, A. Kotowicz Lwów.

Nagrodę przez losowanie otrzymał ks. J. Markiewicz w Kolbuszowej. Prosimy o nadesłanie 50 halerzy na koszt przesyłki.